

WOJCIECH GIERTYCH OP
TEOLOG DOMU PAPIESKIEGO

WIARA A WOLNOŚĆ



NATURALNE WŁADZE

Duchowe

Poznawcze:
Umysł (intelekt i rozum)

Pożądawcze:
Wola

Zmysłowe

Poznawcze zewnętrzne:
*Wzrok, Słuch, Węch,
Smak, Dotyk*

Poznawcze wewnętrzne:
*Zmysł wspólny,
Wyobrażenia, Pamięć,
Zmysłowy osąd
o użyteczności*

Pożądawcze:
Uczucia pędu do
przyjemności: *Miłość –
Nienawiść; Pożądanie*
– *Awersja; Radość –
Smutek*

Uczucia pędu do walki:
Nadzieja/ambicja
– *Odwaga; Rozpacz –
Lęk; Gniew*

Władze psychiczne i dary łaski

SPRAWNOŚCI		CZYNY (AKTY)	
Wrodzone	Syndereza (prasumienie skłaniające by czynić dobro i zła unikać); Różne wrodzone predyspozycje	Naturalne	Sumienie (akt rozumu praktycznego)
Nabyte naturalnym wysiłkiem	Zdolności intelektualne i manualne (cielesne); Wypracowane cnoty moralne; Kultywowane wady moralne	Wypracowane	Sumienie ukształtowane; Świadomie dokonywane uczynki dobre i złe
Wlane przez łaskę, ale podatne na świadomy rozwój i wzrost	Cnoty teologalne: Wiara, nadzieja i nadprzyrodzona miłość Dary Ducha Świętego: Mądrość, Rozum, Rada, Męstwo, Umiejętność/ wiedza, Pobożność, Bojaźń Boża Kardynalne cnoty moralne: Roztropność (twórcza zaradność); Sprawiedliwość; Męstwo; Umiarkowanie Liczne dalsze cnoty moralne, np. wielkoduszność, czystość, cierpliwość itd.	Wyrastające z łaski	Sumienie wrażliwe na sugestie Ducha Świętego; Akty cnót teologalnych i moralnych; Owoce Ducha Św. (Ga 5, 22-23); Błogosławieństwa (Mt 5, 3-12)

Tekst © Wojciech Giertych OP

Projekt okładki

Wojciech Giertych/Beata Początek

Skład

Beata Początek

Korekta

Maria Skibińska

Wydanie pierwsze

Wydawnictwo

Piotr Giertych – Wydawnictwo Giertych

www.giertych-wydawnictwo.pl

biuro@giertych-wydawnictwo.pl

os. Białoboka 4

62-035 Kórnik

ISBN 978-83-943613-7-2

WOJCIECH GIERTYCH OP
TEOLOG DOMU PAPIESKIEGO

WIARA A WOLNOŚĆ

Przedmowa

*Kto zaś nigdy nic po woli własnej
Nie spełniłby – nic o własnym skrzydle:
W widnokrzętek coraz więcej ciasny
Zakląłby się i spętał, jak bydle!*

*Nie niewola ni wolność są w stanie
Uszczęśliwić cię... nie! – tyś osobą:
Udziałem twym – więcej!... panowanie
Nad wszystkim na świecie, i nad sobą.*

Cyprian Kamil Norwid

Quod vis, homo, et quomodo? Czego chcesz, człowieku, i w jaki sposób? O ile pierwsze pytanie jakoś jest uzasadnione, ponieważ trzeba od czasu do czasu zastanowić się nad tym, czego się naprawdę chce, na pierwszy rzut oka drugie pytanie zdaje się bezcelowe. Chcenie przecież jest rzeczą prostą i oczywistą. Każdy doświadcza w sobie chcenia. Nad czym tu się więc zastanawiać? Czasem może przychodzi uświadomienie, że jest różnica pomiędzy stwierdzeniem *Ja chcę* i *Mi się chce*. Jedno jest wolne i zdecydowane, a drugie jest raczej doznawane. Czasem to, co mi się chce, jest po prostu wyrazem senności czy lenistwa. Ale czy to, co ja chcę jest zawsze przemyślane, konsekwentne i silne? Może ono też jest chwiejne i niepewne?

Książka ta jest napisana z myślą o młodych ludziach stojących przed maturą. Nie sędzę, żeby przyjrzenie się własnemu chceniu przekraczało ich możliwości. Uczą się poważnie matematyki i fizyki, dlaczego więc nie mogliby zastanowić się nad osobistą wolnością? O tym, jak funkcjonuje wola, jak współpracuje z rozumem, jak bywa podatna na zewnętrzne i wewnętrzne wpływy ludzie zastanawiali się od tysiącleci. I nie zawsze wnioski, do których dochodzili były prawdziwe. A zatem rozumienie człowieczeństwa, nabyte automatycznie w otoczeniu, w którym się wyrosło, nie zawsze jest precyzyjne. A drobny błąd w założeniach może mieć poważne konsekwencje.

Również i ludzie wiary, cieszący się pomocą Bożą, nie zawsze umieli w swym myśleniu o życiu odpowiednio wyważyć sprawy. Odkąd wraz z końcem średniowiecza zmieniło się rozumienie, czym jest wola, nauczanie moralne skoncentrowało się głównie na prawie moralnym i grzechu, a nie na rozwoju osobistej wolności. Nie znaczy to, że ludzi wolnych, odpowiedzialnych i konsekwentnych w swym chceniu nie było, lecz że ich nie promowano. Co gorsza, pojawiło się błędne przekonanie, że chrześcijańska wiara z konieczności jest wrogiem rozumu i wolności. Zrodziło to niezliczone zmagania i konflikty.

W tej książeczce nie chcę tego problemu omawiać ani na to odpowiadać. Sięgam natomiast do wcześniejszej, bardziej optymistycznej tradycji z czasów poprzedzających te nieporozumienia. Próbuję wyjaśnić, iż zdolność do wolnych wyborów nie jest sprawą całkowicie oczywistą i bezproblemową. Nad swoją osobistą wolnością trzeba się więc zastanowić i, co więcej, trzeba ją w sobie wyrobić. Dar Bożej łaski, dostępny poprzez wiarę, nie jest w tym przeszkodą, wręcz przeciwnie, prawdziwe obcowanie z Bogiem ogromnie pomaga w wyzwaniu wewnętrznej osobistej wolności.

Wolności trzeba się uczyć, w niej się zaprawiać, ciągle pamiętając, iż przede wszystkim, jest ona **wolnością do**, a nie tylko **wolnością od**. Gdy żyje się w kraju wolnym, w którym wróg już nie zagraża na każdym kroku, można się zająć własną **wolnością do**. Trzeba jednak wiedzieć, do czego można jej użyć, jak ją można w sobie zagospodarować, a także trzeba wiedzieć, jak to zrobić. Trzeba także umieć rozpoznawać niedobre schematy myślowe i odruchy niesione z zewnątrz przez otoczenie, jak również i przede wszystkim te, które są wewnątrz, w własnej psychice. To one deformują wolność i z nich trzeba umieć się uwalniać.

O tym wszystkim jest ta książka.

Wojciech Giertych OP
Teolog Domu Papieskiego



*„Wolność jest dana człowiekowi od Boga
 jako miara jego godności.
 Jednakże jest mu ona równocześnie zadana”.*

Św. Jan Paweł II





I. Czym jest wiara?

Wiara jest darem Bożym, który otrzymaliśmy w momencie chrztu, albo nawet i wcześniej. Raz zdeponowana w duszy przez Boga, wiara może w niej tkwić zapomniana, nieużywana, nierozwijana nieraz przez długie lata. To nie znaczy jednak, że jej nie ma, i że nie może się ona na nowo ukazać i przydać. Bóg udziela daru wiary w określonym celu. Jest ona nadprzyrodzonym narzędziem, który pozwala dotknąć Boga. Ewangelia wspomina cierpiącą kobietę, która z wiarą dotknęła Jezusa, a wtedy On „natychmiast uświadomił sobie, że moc wyszła z Niego” (Mk 5, 30). Za każdym razem, gdy w swoim wnętrzu wyraża się wiarę skierowaną do Osoby Jezusa, dochodzi do kontaktu z Nim. On się z tego raduje, ponieważ może się udzielać. Wtedy tajemnicza, niewidzialna, ale prawdziwa łaska nasycza duszę mocą samego Boga. Pierwszym skutkiem takiego aktu wiary jest to, że właśnie w tym momencie życie nadprzyrodzone jest wprowadzone w rozruch. Z czasem wynikają z tego dalsze konsekwencje, ale ten pierwszy moment jest zasadniczy.



*„Wiara jest sprawnością umysłu,
która zapala w nas życie wieczne,
i sprawia, że intelekt przyzwala na to,
co nie jest oczywiste”.*

Św. Tomasz z Akwinu

Podstawową zatem reakcją wierzącego jest wdzięczność za to, że może z Bogiem nawiązać kontakt. „Kto wierzy w Syna, ma życie wieczne” (J 3, 36). Jezus powiedział: „Nikt nie może przyjść do Mnie, jeżeli go nie pociągnie Ojciec” (J 6, 44), i też „szczęśliwe oczy wasze, że widzą, i uszy wasze, że słyszą” (Mt 13, 16), a więc wierzący cieszy się, że swoją wiarą może przekraczać przepaść zachodzącą pomiędzy światem stworzonym, czyli także nim samym, a Bogiem.

W akcie wiary rozum przyjmuje to, co nie jest oczywiste. Podobnie zresztą jest w każdym naturalnym zawierzeniu. Ufamy ludziom i nie sprawdzamy ciągle wszystkiego naukowo. Gdy więc umysł posługuje się otrzymaną wiarą, wychyla się ku objawionej tajemnicy i ją przyjmuje, ponieważ ona pochodzi od Boga. Dlatego treść wiary bierze się ze słyszenia. Ona jest zawarta w Słowie Bożym i następnie jest przekazywana w Kościele, ale samo zawierzenie, to przyłgnięcie do tajemniczego Boga, dla Niego samego, ze względu na Niego, jest z daru łaski.

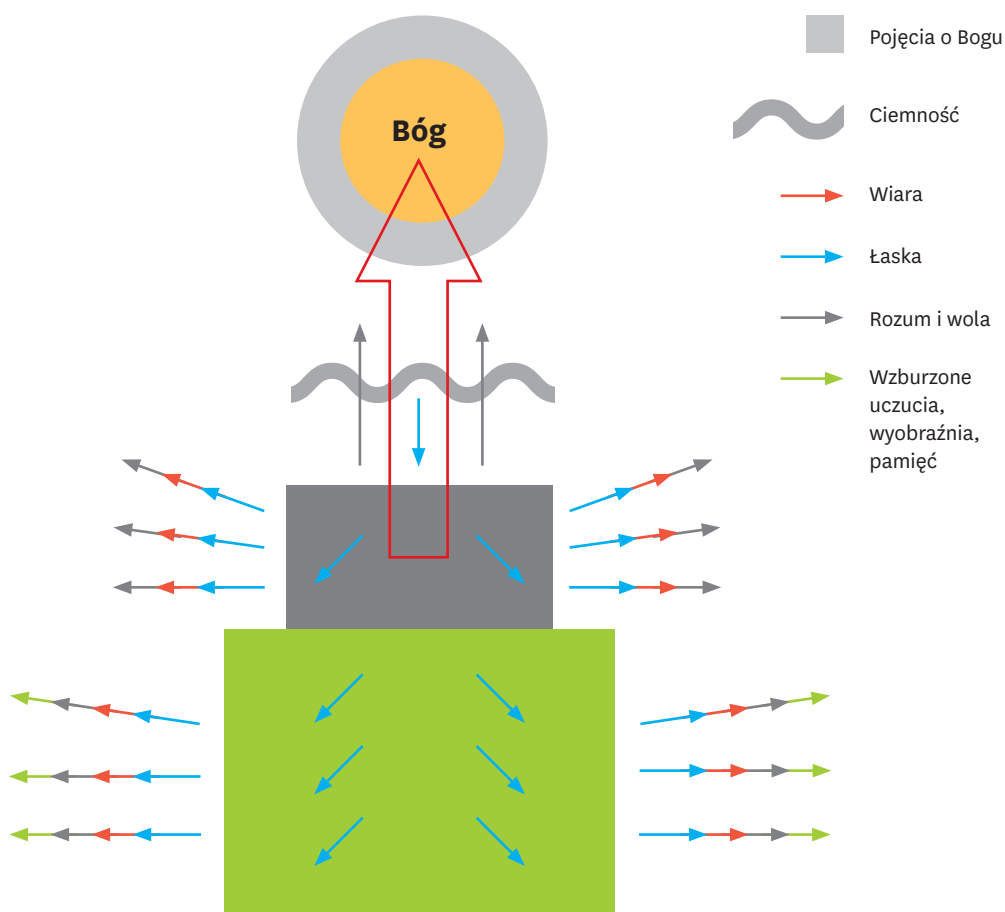


„Św. Tomasz Apostoł co innego ujrzał, i w co innego uwierzył. (...) Zobaczył człowieka, a wyznał Boga, mówiąc: Pan mój i Bóg mój!”

Św. Grzegorz Wielki

Bóg nie chce być zredukowany do poziomu zagadki, którą można rozgryźć, czy też wiedzy, nad którą można zapanować. Bóg jest Osobowy, a osoby są tajemnicze, czyli zawsze można w nich dostrzec coś więcej. Gdy się kocha osobę, to się ją ciągle na nowo poznaje. Dlatego „przystępujący do Boga musi wierzyć, że Bóg jest, i że wynagradza tych, którzy Go szukają” (Hbr 11, 6). By więc z Bogiem była żywa, trzeba ponawiać akty wiary i je pogłębiać.

Wiarę najlepiej pogłębia się w chwilach modlitwy, zwłaszcza tej cichej, samotnej, kiedy staje się wobec tajemnicy. W modlitwie nie o to chodzi, by coś zmysłowo „czuć”, ani też by coś przemyśleć. Istotą modlitwy jest posługiwanie się otrzymaną wiarą, która sięga dalej niż pojęcia, ku żywemu Bogu. On jest większy niż pojemność naszego umysłu i dlatego stale zdaje się okryty ciemnym obłokiem tajemnicy.



Schemat 1. Boga dotykamy w modlitwie wiarą, a nie myśleniem, czy zmysłami. Łaska wprowadzona w ruch, z czasem porządkuje zmysły.

Nie należy się więc spodziewać, że z czasem nagle wszystko stanie się jasne czy też sądzić, że ta ciemność jest konsekwencją grzechu. Bóg jest i będzie tajemniczy, ale w modlitwie możemy się przyzwyczajać do tego, by trwać przy Nim, przy Jego tajemnicy i by na niej się opierać.

Modlić się można również wtedy, gdy panuje chaos w uczuciach i wyobraźni, i wtedy, gdy się czegoś nie rozumie i wola jest niestabilna. Modlitwa nie polega na zdobywaniu wiedzy, nawet wiedzy o Bogu, tylko na trwaniu w wierze, z miłości do Boga. Wiedza, nawet dobra, teologicznie poprawna, jest jak posrebrzane płaszczyzny, które przesłaniają ukryte złoto. Natomiast wiara, będąca boskim narzędziem, ma tę zdolność, że przebija się przez pokrywę i dociera wprost do żywego Boga. A Bóg dotknięty wiarą obdarza swoją łaską, która z czasem uspakaja wzburzone uczucia, pozwala zapanować nad pokusami, wprowadza w umysł ład, a także zachęca do odważnych, samodzielnych działań.

Dlatego najważniejszą sprawą jest wprowadzenie w swój codzienny rytm zajęć specjalnego czasu poświęconego na osobistą modlitwę. W tym chronionym czasie trwa się w wierze w obecności żywego Boga. Od tego trzeba zacząć, wierząc przy tym w nadprzyrodzony charakter wyrażanej wiary, która jednoczy z Bogiem. Po kilku miesiącach praktyka takiej osobistej modlitwy wpłynie na jakość modlitwy zbiorowej, liturgicznej, i przyniesie owoce we wszystkich wymiarach życia.



„Kluczyku, jak ci zazdroszczę, że codziennie możesz otwierać więzienie Eucharystii, gdzie mieszka Bóg miłości! Ale – co za miła tajemnica! – ja też, samym aktem mej wiary mogę otwierać tabernakulum i kryć się u boku Boskiego Króla”.

Św. Teresa z Lisieux

Wzrost czy też pogłębienie wiary polega na tym, że stopniowo staje się ona zasadniczą osią życia. Wierzący jednoczy się z Bogiem nie tylko w czasie modlitwy, ale także w różnych ważniejszych i mniej istotnych, a nawet banalnych sytuacjach. Przywołuje Boga wiarą, na Niego liczy i z Nim obcuje. Wyrabia się wtedy odruch odwoływania się do Boga, wyczulenie na Jego sygnały i hojność w reagowaniu na podszepty Ducha Świętego. Gdy wiara jest karmiona sakramentami, Słowem Bożym i podatnością na Jego prowadzenie, ulega ona wzmocnieniu. Wierzący ma jednak czasem wrażenie, że choć kroczy do przodu, to jest to jak chodzenie po wodzie św. Piotra (por. Mt 14, 28–31). Opieranie się na żywym Bogu jest tajemnicze, zdaje się ryzykowne, ale potem okazuje się, że jest to mocny, niezawodny fundament.



„Treść wiary, którą się naucza można porównać do srebra; ale zawarta w niej istota i prawda jest jak złoto”.

Św. Jan od krzyża

Trzeba przy tym stanowczo zabezpieczyć swój umysł przed herezją semipelagianizmu, która przyznaje, że łaska jest potrzebna, ale twierdzi, że pierwszy moment życia nadprzyrodzonego jest owocem ludzkiego wysiłku. To błędne rozumowanie wybija z wiary, skłania do ciągłego przechodzenia na poziom samego rozumu, czyni z wiary jakąś moralną powinność, która rzekomo ma wynikać z czysto ludzkich racji. To nieprawda! Wierzymy nie dlatego, że ktoś nas do niej przekonał, ale dlatego, że Bóg pierwszy nas dotknął i obdarzył wiarą, dzięki której możemy z Nim się stykać. Boga nie szukaliśmy, a On sam nas uzdolnił do obcowania z Nim, i dlatego Bóg jest zarówno przedmiotem naszej wiary, jak i jej motywem. W modlitwie posługujemy się wiarą,

którą otrzymaliśmy za darmo, a nie sięgamy do jakichś naturalnych argumentów wypracowanych przez nas samych czy też przez innych.

Z błędnego przekonania o naturalnym pochodzeniu wiary rodzą się jeszcze gorsze, trujące herezje. Pelagianizm idzie o krok dalej i neguje praktyczną rolę łaski. Oznacza to, że zmagania życia moralnego są wtedy przeżywane mocą jedynie ludzkiego wysiłku, a jeśli komuś to nie wychodzi, co oczywiście jest normalne, wtedy wpada się w okrutny rygoryzm, w potępienie siebie i innych za upadki moralne. Tymczasem nie chodzi o to, by wypracowywać doskonałość własnym tylko wysiłkiem, ale by cierpliwie znosząc swoją biedę, coraz bardziej otwierać się wiarą na moc samego Boga. A w miarę jak się liczy na łaskę i wprowadza ją w swe działania, życiowe trudności same się rozwiązują...

Kolejną zabójczą herezją wynikającą z niedostrzeżenia nadprzyrodzonego charakteru wiary jest gnostycyzm, czyli pyszne stawianie swego intelektu ponad tajemnicę wiary. Istotą tej herezji jest pogardliwe przesiewanie prawd wiary przez sito naturalnych kryteriów, pochodzących z filozofii, nauk empirycznych, programów politycznych czy też osobistych sądów o stosowności. W rzeczywistości należy postępować dokładnie na odwrót, oceniając własne życie i swoje plany poprzez to najwyższe kryterium, jakim jest żywy Bóg i Jego niespodziewana tajemnica. Kto nie odważy się zawierzać Bożej tajemnicy, skazany jest na zawód. „A myśmy się spodziewali...” (Łk 24, 21).



„Gnostycyzm i pelagianizm to dwie aktualne herezje”.

Papież Franciszek





II. Wiara nie kaleczy

Skoro wiara jest darem Bożym, nie może ona przynosić szkody. Łaska nie niszczy natury, lecz ją wynosi. Dwa Boże dary, dar stworzonej natury i dalszy dar łaski, dawany człowiekowi na miarę indywidualnej hojności Bożej nie są wzajemnie sprzeczne. To nie jest tak, że Bóg najpierw stworzył człowieka, a potem go wypaczył, przedstawiając na jakieś dziwne nadprzyrodzone tory. Zamyśl Boży wobec człowieka w gruncie rzeczy jest jeden, ale wyraża się przez dwa dary, natury i łaski.

Uświadomienie sobie tego faktu nie zawsze było oczywiste, dlatego Sobór Watykański II musiał skorygować błędne myślenie. W wiekach nowożytnych często wyobrażano sobie relację natury i łaski na podobieństwo londyńskiego piętrowego autobusu. Naturę pojmowano jako dolne piętro, zasadnicze, w którym znajduje się silnik i w którym siedzi kierowca, a łaskę wyobrażano sobie jako piętro górne, nałożone z zewnątrz na naturę niczym nieistotna, dowolna warstwa. Łaski nigdy nie negowano. Wręcz przeciwnie, górne piętro jest przecież miłe, daje lepszy widok, ale do jazdy nie jest konieczne. Doprowadziło to do rozszczepienia życia na dwa rywalizujące ze sobą poziomy. Zasadniczy sens

życia interpretowano na sposób naturalny, odwołując się do prawa naturalnego postrzeganego rozumem i potwierdzonego w Dekalogu. W ten sposób pouczano ludzi świeckich o ich moralnych obowiązkach. A życie łaską było traktowane jako coś wyjątkowego, dobrego dla duchowej elity, ale nie dla zwyczajnych ludzi. Niech siostry zakonne jadą sobie górnym piętrem łaski, jeśli to je interesuje! A zwyczajni ludzie niech się trzymają naturalnych zasad moralności, które można przecież rozumowo uzasadnić! W konsekwencji, praktycznie rzecz biorąc, zwyczajnym ludziom mówiono, iż mogą, a nawet muszą uporać się z grzechem siłą własnej woli, a nie pokazywano im, jak obcować z łaską Bożą. A gdy powinność moralna okazywała się dla samej natury trudna, to ją obarczano winą.



Schemat 2. Bóg wybrał nas przed stworzeniem natury i przeznaczył nas dla siebie jako przybranych synów przez Jezusa.

Nie tak wyjaśnia to Objawienie oraz wielka Tradycja Kościoła. Św. Paweł wyraźnie stwierdził, iż Bóg „wybrał nas przed założeniem świata. (...) Z miłości przeznaczył nas dla siebie jako przybranych synów przez Jezusa Chrystusa” (Ef 1, 4-5). Oznacza to, że Boży zamiśł poprzedza stworzenie natury i ją przenika. Bóg ze swego zamiaru nie zrezygnował w wyniku ludzkiego grzechu i nadal pragnie, abyśmy z Nim żyli na prawach adoptowanego dziecka. Natura ludzka od początku jest przeniknięta nicią Bożego zamiśłu, a ten, kto żyje łaską może z Bogiem obcować. Dokonuje się to przez rzeczywistą aktywizację trzech otrzymanych

od Boga cnót teologalnych: wiary, która wprowadza życie Boże w ruch i wychyla umysł ku otrzymanej tajemnicy; nadziei, która usposabia wolę do przyjęcia tajemniczego Bożego prowadzenia, które krok po kroku odsłania się w życiu; i nadprzyrodzonej miłości, która umożliwia zaprzyjaźnienie się z Bogiem, kochanie Jego i dalszych ludzi ze względu na Niego. Te cnoty przede wszystkim trzeba rozwijać, i dopiero dzięki nim przyjęta łaska wyzwala wolność i porządkuje dalsze życie moralne.

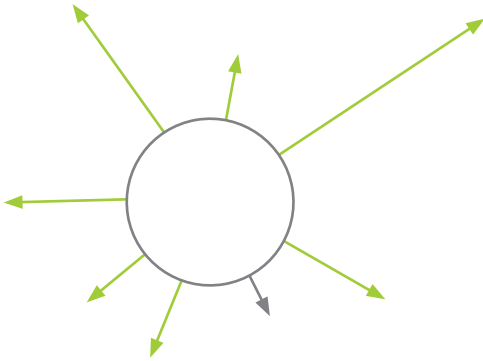
Dar łaski nie kaleczy natury, ale pomaga naprawić jej zranienia spowodowane grzechem i złymi obyczajami. Zawsze jednak jest to wydobywanie z człowieka jego naturalnego dobra, a nie próba wciskania natury w sztywny, obcy garnitur. Gdy człowiek jest otwarty na łaskę, staje się bardziej swobodny i naturalny. A jeśli ktoś jest ciągle sztywny, zahamowany i nieugięty, jest to niechybny znak, że dziecięce obcowanie z Bogiem się u niego nie rozwinęło, a może nawet w ogóle jeszcze się nie zaczęło!



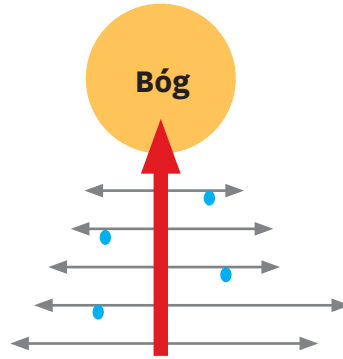
*„Człowiek przed grzechem też potrzebował łaski,
ale teraz musi ją szerzej stosować”.*

Św. Tomasz z Akwinu

Dziedzictwo Adama i własnych grzechów powoduje nieład w psychice. Naturalne skłonności i porywające uczucia ciągną nieraz w różne, nawet niechciane strony. Dopiero zadbanie o prymat wiary, podtrzymywanej regularną modlitwą ustawia zasadniczą oś w życiu. Pozwala to na wewnętrzne poukładanie. Niczego z ludzkiej natury nie należy wycinać, ale czasem niektóre popędy i pragnienia trzeba powstrzymać, a innym dać się rozwinąć. W rezultacie dokonywane dobre czyny są własne, wynikające z naturalnych skłonności, a zarazem



Schemat 3. Skłonności nieuporządkowane, zniewalające.



Schemat 4. Skłonności poukładane wokół osi żywej wiary.

są wzmocnione od wewnątrz mocą Boga. Nie są jak dekoracje zawieszone na choince, tylko jak szyszki, które z sosny same wyrastają.

Aby być wewnętrznie wolnym i konsekwentnym w swych wyborach, trzeba siebie samego poskładać, ale nie dokona się tego samą tylko silną wolą. Najpierw trzeba wiarą przywoływać Bożą łaskę, pamiętając na słowa Jezusa: „Beze Mnie nic nie możecie uczynić” (J 5, 5). I trzeba być wobec siebie cierpliwym. Nie od razu wszystko się poukłada. Bóg niekiedy przez długie lata pozostawia w nas jakąś upokarzającą słabość, która przypomina o konieczności opierania się na Nim. Wyzwała to z ukrytej, pysznej samowystarczalności i pozwala trwać jak dziecko wobec Niebieskiego Ojca.



„Wiara rozjaśnia wszystko nowym światłem i ujawnia Boży zamysł dotyczący pełnego powołania człowieka”.

Sobór Watykański II

Wszechobejmująca Boża miłość nie odbiera naturze jej poznawalności. Dar wiary pobudza łaskę, ale rozumu nie oślepia. Zawsze pozostaje miejsce dla odważnego myślenia, czy to poza wiarą, na gruncie samodzielnego rozumu, czy też wewnątrz wiary. Wiara różni się od muzułmańskiej religijności między innymi tym, że szuka ona zrozumienia. Wierzący nie musi padać w bezmyślnym strachu przed Bogiem, lecz ma się posługiwać swym naturalnym umysłem i naturalną wolą, które uzdalniają do odpowiedzialnych działań.

Wiara nigdy nie ogranicza myślenia poza nią. Skoro umysł nie jest okaleczony wiarą, to abstrahując od niej, może podejmować wszelkie możliwe pytania na mocy swoich własnych wrodzonych zdolności. Filozofia i wszystkie inne nauki szukają rzetelnie prawdy i posługują się w tym swymi właściwymi metodami. Mogą one badać wszystko, a wiara nie stawia im żadnych granic. Najwyżej reaguje ona, gdy nauki dadzą się wplątać w jakieś manipulacje i zaczynają głosić wydumane, nieuzasadnione naukowo mity lub też proponują jakąś świecką ideologiczną formę zbawienia. Nauki zawsze specjalizują się w jakimś określonym wycinku badań, choć filozofia podejmuje najszersze kwestie i ma do tego wszelkie prawo. Są jednak pytania, jak te o przyczynę i cel ostateczny wszystkiego, czy o najwyższym szczęściu człowieka, wobec których również filozofia jest bezradna. Może ona najwyżej dać ogólny zarys, ale dalej nie sięga. Tylko wiara wskazuje na tajemnice objawione przez Boga.

Ale wewnątrz wiary jest też miejsce dla myślenia. Teologia szuka inteligibilności, a nie racjonalności tajemnic wiary. Stara się ona ująć ich zasadnicze kontury za pomocą precyzyjnych definicji, ale nie próbuje ich udowodniać rozumowo, ponieważ jest to niemożliwe. Objawione tajemnice przekraczają możliwości naturalnego rozumu, i są one przyjęte wiarą jako takie, ale to nie znaczy, że nie można o nich myśleć. Trzeba on nich myśleć i wyciągać z nich wnioski, ważne dla praktycznego życia wiarą.

W XVI wieku jezuicki teolog Luis de Molina postawił tezę, iż przedmiotem wiary jest Bóg, ale jej motywem są jakieś ludzkie argumenty. Jest to teza błędna, ponieważ Bogu wierzymy ze względu na Niego samego. On sam pierwszy stanął na naszej drodze i obdarował nas wiarą. Fałszywe założenie Moliny sprawiło, iż niektórzy duszpasterze starali się skłaniać ludzi do wiary, twierdząc, że z konieczności wynika ona z przytaczanych przez nich racji. Takie nedorzeczne naginanie argumentów, aby wymusić wiarę spowodowało w końcu bunt. Oświecenie XVIII wieku jest protestem przeciwko takiemu podejściu. Postawiono wówczas na najwyższym piedestale samodzielny, sceptyczny wobec wiary rozum oraz wolność, a wiarę zepchnięto do poziomu zabobonu czy też sentymentalnych uniesień, dobrych może dla ciemnego ludu, ale niegodnych człowieka światłego. W konsekwencji, w wielu krajach o tradycji katolickiej doszło do społecznego podziału na dwa skłócone jakby „plemiona”. Z jednej strony pojawili się „niepokorni” intelektualiści odrzucający wiarę, ale zachowujący czasem z racji rodzinnych pewne elementy religijnej obrzędowości, a z drugiej strony pozostały masy ludzi, którzy nie zauważyli, iż ich wiara została ograniczona do jedynie uczuciowych, tradycyjnych uniesień, i że zaprzestano uczenia ich opierania się na łasce, gdy podejmuje się rzeczywiste życiowe decyzje i wybory.



„Wiara szuka zrozumienia”.

Św. Anzelm z Canterbury

W międzyczasie, myślenie wewnątrz samej wiary praktycznie zanikło. Toteż gdy zdarzają się myślący duszpasterze, najczęściej biorą wiarę w nawias, traktując ją jako drugorzędne zjawisko emocjonalne,

i koncentrują uwagę na filozofii, albo, gdy brak im ku temu zdolności, interesują się polityką. Liczą na to, że argumentami rozumu czy też politycznymi zabiegami wzmocnią wiarę od zewnątrz. Nie wierzą natomiast, że wiara jest nadprzyrodzona, że ma ona swe wewnętrzne źródła wzrostu, i nie wiedzą, jak może ona wzrastać. W rzeczywistości, wiara ani nie potrzebuje zewnętrznych sztucznych podpórek, ani też nie powoduje, że rozum i wolność muszą się od niej odcinać i przed nią bronić, bo Bóg im nie zagraża. Żywe i pogłębiane życie łaską oczyszcza umysł z redukcyjnych ograniczeń i wyzwala wolność.

Z biegiem wieków doszło w końcu do obecnej paradoksalnej sytuacji. Rozum zbuntowany wobec wiary zamknął się w sobie samym, po czym stracił zaufanie do siebie, do swych naturalnych możliwości poznawczych. Teraz samodzielny i autonomiczny rozum ucieka przed najważniejszymi pytaniami i woli tkwić w relatywizmie i niepewnym nihilizmie. Ale gdy nic pewnego nie można wiedzieć i na polu pozostają tylko zmienne, subiektywne opinie, to jak można żyć? Jak można chcieć? Jak można podejmować ważne decyzje, skoro wszystko jest płynne i każda opinia jest chwilowa? A gdy nie wiadomo, jak wprowadzać Bożą moc w swoje życiowe kroki, to nawet rozpoznawane samym rozumem prawdy są chętnie przy byle jakiej okazji odrzucane, bo prawda zobowiązuje, ale bez łaski jest ona za trudna. Sama możliwość poznania prawdy jest więc obecnie kwestionowana.

Role się zmieniły, i dzisiaj to wiara przynagla rozum, aby rozwinął swe skrzydła. Dzisiejszy głos Kościoła broni nie tylko wiary, ale także rozumu i zdrowego rozsądku! Są kraje, w których wierzący odtwarzają dawną tradycję sztuk wyzwolonych i świadomie szkolą rozum, aby nie zadowalał się samym wykuwaniem faktów, i by umiał samodzielnie, precyzyjnie i odważnie myśleć, prawdę poznawać i artykułować ją w słowie i w piśmie.



„Pragnę gorąco zachęcić filozofów, (...) aby zachowali ufność w zdolności ludzkiego rozumu i nie stawiali nazbyt skromnych celów swojej refleksji. (...) Nie wyzbywać się tęsknoty za prawdą ostateczną, z pasją ją poszukiwać i śmiało odkrywać nowe szlaki! To wiara przynagla rozum, aby przekraczał wszelkie bariery izolacji. (...) Wiara zatem staje się zdecydowanym i przekonującym obrońcą rozumu”.

Św. Jan Paweł II

Podobnie wolność, kiedyś wynoszona wysoko przeciwko wierze, teraz okazuje się słaba, bo często jest niezakorzeniona w rozumowo poznanej prawdzie i pozbawiona wsparcia łaski. Kończy się ona więc na swawoli, na chwilowym, bezmyślnym chciejstwie, które w gruncie rzeczy jest zniewoleniem, i to gorszym od tego, które kiedyś bywało narzucane z zewnątrz przez obce władze, ponieważ jest ono wewnętrzne, wynika z osobistego niezdecydowania, z rozhuśtanych uczuć i życiowego zagubienia. Pozornie samodzielne czyny, nawet i te uchodzące za niezłomne, gdy są nieprzemyślane, pozbawione celu i sensu oraz podejmowane na mocy nastrojów, a nie realistycznej oceny, są nierozumne. Świadczą one o niedojrzałości i wewnętrznym zniewoleniu.



III. Wolność potrzebuje wyzwolenia

Wolność nie jest oczywista. Nie realizuje się spontanicznie i zawsze tak samo. Jakość wiary, czyli posługiwanie się tą nadprzyrodzoną zdolnością, która przywołuje łaskę, wpływa na jakość wolności. Uwalnianie woli zarówno od wewnętrznych zahamowań, jak i od przychodzących z zewnątrz nawyków jest procesem. Może on się dokonywać lub nie, zwłaszcza gdy zabraknie obcowania z Bogiem. Tak jak rozum może nabywać szerszą wiedzę i może przyjmować światło wiary (a może też je ignorować), tak też i wolność może wzrastać, szczególnie gdy reaguje się na sugestie Ducha Świętego. Może się jednak zdarzyć, że wola stawia im opór, zamykając się w sobie.



*„Wolność potrzebuje wyzwolenia.
Jej wyzwolicielem jest Chrystus”*

Św. Jan Paweł II

Gdy św. Paweł chciał wyjaśnić, jak to się dzieje, że tam, „gdzie jest Duch Pański – tam wolność”, porównał on wiarę do starożytnego, niezbyt przejrzystego lustra: „My wszyscy z odsłoniętą twarzą wpatrujemy się w jasność Pańską, jakby w zwierciadle; za sprawą Ducha Pańskiego, coraz bardziej jaśniejąc, upodabniamy się do Jego obrazu” (2 Kor 3, 17–18). Gdy wiara kieruje się, oczywiście w sposób mglisty, do Chrystusa, który jest „obrazem Boga niewidzialnego” (Kol 1, 15),

zachodzi stopniowe odwzorowanie Jego w nas samych. Dokonuje się to nie przez zewnętrzny makijaż, ale przez wewnętrzne życie duchowe, dzięki czemu coś z piękna Bożego zaczyna świecić w ludzkiej twarzy.

Brzmi to bardzo tajemniczo, ale św. Jan Damasceński, który bronił miejsca ikon w liturgii, wyjaśnił, że obraz Boży wyraża się w tym, iż człowiek kieruje się swym własnym umysłem, osobistym wolnym wyborem i działa sam z siebie. A zatem coś z obrazu Bożego prześwieca w twarzy ludzkiej, gdy jest to osoba dojrzała, wewnętrznie wolna, stojąca na własnych nogach. Ten, kto jest twórczy w swych cnotach, czyli zdolny do zaskakującej inwencji w dobru, odsłania w swej żywej wolności coś z odblasku Bożego. A ten, kto jest skoncentrowany na sobie, zamknięty w egoizmie i ciągłych pretensjach lub też jest bezwolną marionetką w rękach innych bez osobistego wkładu w życie nie odsłania sobą Bożego piękna. Wystarczy się dobrze przyjrzeć. Ten, kto ma oczy zaprawione w wierze, potrafi dostrzec Boży ślad u innych, nawet na pomarszczonej twarzy św. Matki Teresy z Kalkuty, bo jej stare oczy odsłaniały wolną, nienakazaną przez nikogo, ofiarną miłość.



„Człowiek został stworzony na obraz Boży, co oznacza, iż posiada intelekt, wolny wybór, i działa sam z siebie, oraz na Jego podobieństwo, czyli że cnotą może się do Niego upodabniać”.

Św. Jan Damasceński

Św. Paweł nauczył też, że „Bóg jest w was sprawcą i chcenia, i działania zgodnie z Jego wolą” (Flp 2, 13). To ujęcie nas dziwi i wyzwala opór, ponieważ kojarzy się nam z manipulacją. Skoro tak to odbieramy, to znaczy, że podkładamy tutaj jakieś nasze uprzednie założenia, które coś zamazują. Trzeba więc rozplątać narosłe nieporozumienia.

Bóg nie jest wobec nas konkurentem. Nie należy uważać, że jest On jednym bytem pośród wielu innych bytów, bo wtedy oczywiście On nam zagraża. Bóg jest przede wszystkim Niebieskim Ojcem, a następnie Stwórcą, a Jego Stwórcza przyczynowość jest całkiem innego rzędu niż wszystkie przyczyny i siły obecne w kosmosie. Pierwsza przyczyna nie jest pierwszą z serii w sensie czasowym, tylko jest zasadniczą, tą, od której wszystko zależy, ponieważ bez Boga nic, nawet na chwilę, nie może istnieć.

O tym zapomniano już pod koniec średniowiecza i zaczęto przedstawiać Boga i człowieka jako dwie rywalizujące ze sobą siły. W XVI wieku Marcin Luter, ojciec Reformacji, chciał docenić prymat Boga, ale skoro uważał, że musi dokonać wyboru, logicznie wywnioskował, że człowiek jest dogłębnie zepsuty, nic niewarty i nawet łaska Boża nie jest w stanie go naprawić. Następnie w XIX wieku Karol Marks, przyjmując podobny punkt wyjścia powiedział, że jemu zależy na człowieku, a więc uznał, że musi odrzucić Boga, by można było doprowadzić do wyzwolenia człowieka.

W rzeczywistości łaska Boża i ludzka natura nie stoją razem na tym samym polu walki. Moc Boża przenika wszystko, także ludzką naturę, a więc również ludzką wolę. Bóg, jako Stwórca woli, może działać wewnątrz niej, a ona przez to nie przestaje być sobą. Tylko Bóg może pobudzić ludzkie chcenie i działanie w taki sposób. Inni ludzie, nasze uczucia i wyobrażenia, stany psychiczne i cielesne, i zły duch mogą z zewnątrz pobudzać i kusić wolę, ale do samego naszego chcenia nie mają dostępu.

Oznacza to, że gdy wiara wprowadza łaskę w rozruch, skutkiem czego moc Boża nas porusza, nasze działanie jest nadal w 100% nasze, i równocześnie jest ono w 100% nadprzyrodzone. Dobry, nawet drobnutki ludzki gest, przysłowiowe podanie szklanki wody, gdy wyrasta z przywołanej wiarą Bożej miłości jest równocześnie gestem całkowicie nadprzyrodzonym i całkowicie ludzkim. Ci, którzy doświadczali miłości

brata Alberta Chmielowskiego, naprawdę mogli powiedzieć: Ta zupa jest nadprzyrodzona! Nie oznacza to, że przestała ona być naturalną. Była ona przygotowana zgodnie z naturą rzeczy, ale w jej ugotowaniu i podaniu rozpoznawali oni coś z przywołanej wiarą miłości samego Boga! „Tak niech świeci wasze światło przed ludźmi, aby widzieli wasze dobre uczynki i chwalili Ojca waszego, który jest w niebie” (Mt 5, 16).

Prowadzenie przez Ducha Świętego nie kaleczy wolności, lecz ją rozwija, uzdalniając do prawdziwej, boskiej miłości, realizującej się tu i teraz poprzez umysł, wolę, inwencję i ręce w pełni wolnego, niezahamowanego, niezamanipulowanego człowieka. Dlatego ani rozum, ani wolność nie muszą się ustawiać poza Bogiem i poza łaską, aby się rozwijać i bronić swej godności.

Odwieczna, poprzedzająca stworzenie i ogarniająca naturę ludzką miłość Boga zmierza do tego, abyśmy się „stali na wzór obrazu Jego Syna, aby On był pierworodny między wielu braćmi” (Rz 8, 29). Jest to możliwe, ponieważ „wszyscy ci, których prowadzi Duch Boży, są synami Bożymi” (Rz 8, 14). Wrażliwość na sugestie Ducha Świętego, poprzedzona żywą wiarą, wierzącą w to, że ona rzeczywiście dotyka Boga, sprawia, że wobec Ojca Niebieskiego stajemy się jak dzieci, rodzeństwo Jezusa. Świadomie pielęgnowana wobec Boga postawa dziecka, bezgranicznie ufająca Jego Ojcowskiemu sercu i odpowiadająca na Jego sugestie, z miłości i dla Jego przyjemności, otwiera duszę na niezmiernie i porywające zapasy Jego mocy.

Wobec Boga trzeba być jak dziecko, zdając się całkowicie na Jego łaskę i nie pozwalając na to, by pamięć o grzechach paraliżowała życie duchowe. Dzieci często upadają, ale są zbyt małe, aby mogły sobie zrobić krzywdę! Natomiast wobec świata i ludzi, a także wobec obowiązków życia trzeba być dorosłym i odpowiedzialnym. Dziecięca otwartość

na łaskę wyzwala wolność i uzdalnia do rzetelnego, ofiarnego i w pełni twórczego mierzenia się z poważnymi wyzwaniami życia. Wtedy w wolnych, a zarazem odpowiedzialnych gestach miłości, wyrastających z tchnienia Ducha Świętego wyraża się owocność łaski samego Boga! Talent łaski musi jednak być wprowadzany w obieg, i to inteligentnie, z inwencją, profesjonalnie, bez strachu przed ryzykiem czy też komentarzami postronnych (por. Mt 25, 14-30).



„Jezus z upodobaniem pokazuje mi jedyną drogę, która prowadzi do Boskiego ogniska, a tą drogą jest ufność małego dziecka, co bez obawy zasypia w ramionach Ojca”.

Św. Teresa z Lisieux

Tragedią natomiast jest, gdy pomyli się te dwie postawy i uważa się, że wobec Boga trzeba być dorosłym, dając Mu w pyszny i samodzielny sposób dowody swej rzekomej doskonałości, a wobec wyzwań życia jest się niedojrzałym i infantylnym! Takie rozumowanie nie tylko jest karykaturą życia chrześcijańskiego, lecz także poważnym duchowym schorzeniem. Tam, gdzie brak dziecięcej ufności wobec Boga, a zamiast tego panuje zimna, lękowa powinność religijna, wymuszająca tylko posłuszeństwo, tam często brak życiowej dojrzałości. Ci, którzy tkwią w tym błędzie, nie rozwijają się po ludzku. Ich wolność nie dojrzewa, a jej miejsce zastępuje życiowa degeneracja. Ten błąd zdarza się czasem w niewłaściwie formowanych wspólnotach religijnych. Dlatego już św. Paweł musiał napisać do Galatów: „Ku wolności wyswobodził nas Chrystus. A zatem trwajcie w niej i nie poddawajcie się na nowo pod jarzmo niewoli!” (Ga 5, 1).

